

Dzień dobry,

Podczas dzisiejszej lekcji przeczytacie mit o wojnie trojańskiej. Dowiedziecie się, jaka była geneza<sup>1</sup> konfliktu między Trojanami i Achajami<sup>2</sup> oraz zapoznacie się z ważnymi momentami wojny.

**Temat: Mit o wojnie trojańskiej. Jan Parandowski, *Mitologia*.**

Przepiszcie, proszę temat lekcji, następnie przeczytajcie fragmenty mitu znajdujące się na kolejnych stronach. Po przeczytaniu sporządźcie w zeszytach plan wydarzeń przedstawionych w utworze.

Zdjęcie planu wydarzeń prześlijcie na adres: [agnieszkawikarzemioslo@gmail.com](mailto:agnieszkawikarzemioslo@gmail.com) do dnia 26.10.2020r.

---

<sup>1</sup> geneza – czynniki, które złożyły się na powstanie i rozwój czegoś

<sup>2</sup> Achajowie – określenie Greków walczących pod Troją

## Jan Parandowski

### *Mitologia* (fragmenty)

Boginka morska Tetyda była tak piękna, że Dzeus i Posejdon, kiedy byli jeszcze kawalerami, ubiegali się o jej rękę. Ale ostrzegła ich Temida przypominając starą przepowiednię, że owa śliczna panna urodzi syna, który będzie potężniejszy od swego ojca. To wnet ostudziło zapęły bogów. Żaden nie chciał dochować się potomka możniejszego od siebie. Postanowiono wydać Tetydę za człowieka. A właśnie księżę tesalski, Peleus, zakochał się w bogince...

[...] Wesele odbyło się w pieczarze dobrego centaury<sup>12</sup> Chejrona, który zastępował panu młodemu ojca.

[...] Kiedy tak wesoło ucztowano, zjawił się nagle gość niepożądany: Eris, bogini niezgody. Dzeus, znając jej swarliwy charakter, nie kazał jej posłać zaproszenia. Przyszła, aby się zemścić. Rzuciła na stół biesiadny złote jabłko z napisem: „Dla najpiękniejszej”. Pomiędzy boginiami zakotłowało. Najgłośniej krzyczały: Hera, Atena i Afrodyta. Każda chciała mieć jabłko dla siebie. Powstało takie piekło, że Dzeus musiał się wmieszać. Gdy się uciszyło, zapowiedział, że sędzią sporu czyni młodego pasterza, Parysa: której ów przyzna złote jabłko, ta je mieć będzie.

Parys był synem Priama, króla Troi, miasta leżącego na wybrzeżu Azji Mniejszej. Na kilka dni przed jego urodzeniem matka, Hekabe, miała sen, że wydała na świat żagiew<sup>13</sup>, od której spłonęło całe miasto. Wróżbici wyjaśnili, że syn, którego urodzi, stanie się przyczyną zagłady państwa. Noworodka więc oddano pasterzom, aby go wynieśli między wąwozy góry Ida i tam porzucili. Tak się stało. Ale w parę dni później jeden z owych pasterzy, przechodząc obok miejsca, gdzie zostawiono dziecko, ujrzał, jak niedźwiedzica własną piersią karmiła Parysa. Wzruszył się i zabrał chłopaka do domu. Pasąc trzody przybranego ojca wyrósł Parys na ślicznego pasterza, który nic nie wiedział o swym królewskim pochodzeniu. [...]

Zaczął sędzić trzy boginie. [...]

Pierwsza Hera uczyniła krok i rzekła: „Jestem królową nieba. Jeśli mnie oddasz jabłko, będziesz wielkim królem i narody kłaniać ci się będą, znosząc daniny bogate” [...].



Peter Paul Rubens, *Sąd Parysa*, 1632–1635.

<sup>12</sup> centaur – mityczna istota o głowie i torsie człowieka oraz z kadłubem i nogami konia

<sup>13</sup> żagiew – płonący kawał drewna

[Atena] rzekła: „Uczynię cię najmądrzejszym z ludzi, jeśli wydasz wyrok sprawiedliwy, przyznając mi jabłko”. Młody pasterz przypomniał sobie pewnego siwego staruszka, który raz przechodził przez wieś: mówiono o nim, że jest bardzo mądry. Ale miał twarz pomarszczoną i smutne oczy. Rozmyślenia przerwał mu słodki głos Afrodyty: „W dalekiej Sparcie, w domu króla Menelaosa, żyje najcudniejsza kobieta na świecie, Helena. Dam ci ją”. Parys bez wahania oddał złote jabłko Afrodycie.

Jakoś w niedługi czas po owym sądzie na górze Ida urządzano w Troi publiczne igrzyska. Parys stanął do zawodów, a odniósłszy zwycięstwo tak zjednał wszystkich urodą i wdziękiem, że wzięto go na dwór królewski. Po kilku dniach odkryła się tajemnica jego pochodzenia. Stary król Priam płakał z radości, płakała dobra królowa Hekabe, zapomniano o złej wróżbie i przyjęto go do grona książąt. Teraz mógł Parys wykonać z dawna planowany zamiar. Dobrał sobie swiętę dworzan, wsiadł na statek i podążył „mokrymi słonych wód ścieżkami do przezroczyстых Eurotowych brodów<sup>14</sup>”, nad którymi stała Sparta.

Na dworze lacedemońskim podejmowano gościa serdecznie. Wszyscy byli mu radzi, a król Menelaos nie mógł odżalować, że ważne sprawy zmuszały go do wyjazdu. Żegnając się z Parysem prosił, aby jego dom uważał za własny i gościł w nim tak długo, dopóki on sam nie powróci. Tymczasem królewicz trojański jeszcze tej nocy porwał mu żonę, Helenę, i odjechał z nią do Troi. W całej Grecji zawrzało na wieść o tym, jak zamorski barbarzyńca podeptał święte prawo gościnności. Postanowiono wojnę. Naczelne dowództwo objął Agamemnon, król Argos i Myken, brat Menelaosa.

Na równinie pod miastem beockim Aulis stanęły wojska całej Hellady, a na fiołkowym morzu kołysały się czarne okręty, gotowe do drogi. Król Agamemnon, w złotej zbroi, z płaszczem purpurowym na szerokich ramionach, czynił przegląd rycerstwa. Stał na wzgórzu, a pod jego okiem przechodziły szeregi wojowników. [...]

Brakło tylko jednego Achillesa, syna Peleusa i Tetydy. Od tego młodzieńca zależał los wyprawy, albowiem wróżbici zapowiedzieli, że bez niego Troja nie będzie zdobyta. Na wieść o tym matka przebrała go za dziewczynę i ukryła na dworze Likomedesa, wśród córek królewskich. Młodziutki książę był tak delikatnej urody, że w sukniach panieńskich wydawał się siostrą królewien. Agamemnon wysłał tam najchytrzejszego z wodzów, Odyseusza.

Odyseusz przebrał się za wędrownego kupca roznoszącego po dworach i zamkach różne śliczności. Straż w pałacu Likomedesa przepuściła go bez trudu. Królowny krzyknęły z podziwu, gdy przed nimi swój kram rozłożył. [...] Wszystko to rozkładał przed zachwyconymi oczyma córek Likomedesa, a jednocześnie pilnie uważał, jak która z nich się zachowuje. I oto spostrzegł jedną,

<sup>14</sup> bród – płytkie miejsce rzeki, w którym można przez nią przejść

stojącą trochę na uboczu, bez żywszej ciekawości patrzącą na te wszystkie przepychy. Wówczas wysunął gdzieś z zanadru piękny miecz w pochwie spiżowej. Zalśniły oczy tej dziewczyny i z dziwnym rumieńcem chwyciła za złotą rękojęć. Jeszcze szybciej chwycił ją Odyseusz za rękę: „Tyś Achilles?” – „Jam jest!” Odyseusz opowiedział mu, jaka wspaniała wyprawa wojenna się gotuje i jaka sława niezmierna go czeka, gdy pójdzie z nimi. Achilles poszedł. [...]

Przybiwszy do brzegów Azji, wodzowie achajscy<sup>15</sup> wysłali do Troi Odyseusza i Menelaosa żądając wydania Heleny. Pomimo przestróg mądrego Antenora Trojanie odmówili propozycji pokojowej [...]

Działania wojenne postępowały dość opieszale. Miasto broniło się dzielnie i sprawnie odpierało wszystkie szturmy, a nawet Trojanie, którym na pomoc przybyło wielu królów azjatyckich, czynili częste wypadki. Miejszem starcia była równina nad Skamandrem<sup>16</sup>. Z jednej i z drugiej strony stawało świetne rycerstwo w zbrojach kosztownych, walczące na rydwanach ciągnionych przez pyszne rumaki w złocistych uprzężach. [...] I w pojedynkach, i w bitwie wspólnej najstraszliwszy był Achilles. Nie darmo karmiono go za młodu sercami lwów i szpikiem niedźwiedzi. Na rydwanie, ciągnionym przez nieśmiertelne konie, wrzynał się w najgęstsze szeregi nieprzyjaciół, ranił, zabijał, przewalał się nad tłumami jak pożar, sam nieczuły na zmęczenie, nieuległy ranom. W dzieciństwie bowiem Tetyda kąpała go w Styksie, w świętej rzece bogów, i uczyniła jego ciało odpornym na wszelką broń. Lecz zanurzając syna w wodzie, trzymała go za piętę, i tylko w to miejsce, jako nie obmyte cudownym strumieniem, można go było zranić. Trojanie bali się go, nawet Hektor, najtęższy z bohaterów trojańskich, unikał spotkania z Achillesem.

[...] W dziesiątym roku wojny wybuchła w obozie greckim zaraza. Dusze bohaterów ciżbą tłoczyły się do bram Hadesu. Za zbrodnię Agamemnona mścił się Apollo. Król bowiem porwał córkę Apollinowego kapłana, Chryzesa. Achilles zwołał więc wszystkich wojsk.

Postanowiono, by naczelny wódz oddał branke. Agamemnon musiał się zgodzić. Lecz wściekły na Achillesa, odebrał mu jego własną niewolnicę, śliczną Bryzeidę. Znieważony syn Peleusa zaprzysiągł, że odtąd zaniecha walki i nie wpraw wzięcie miecz do ręki, aż Trojanie podejną do jego namiotów.

Zaczęły się ciężkie dni dla Danaów. Bohater zaciął się i nie ruszał się z namiotu. Jadł tłuste ćwierci wołów, pił słodkie wino i całymi dniami grywał na lutni. Któregoś dnia Hektor śmiałym atakiem przeszedł rów i wdarł się na wały. Grecy w popłochu uciekali do okrętów. Patroklos, najdroższy przyjaciel Achillesa, przypadł mu do kolan; niech mu pozwoli wyjść z wojskiem na po-

<sup>15</sup> achajscy – od nazwy *Achaje* oznaczającej jedno z plemion greckich

<sup>16</sup> Skamander – w mitologii rzeka opływająca Troję

moc rodakom. Pozwolił. I dał mu własną zbroję – cudną, szczerozłotą, jakiej nikt nie miał na świecie.

Trojanie, widząc znajomy rynsztunek, myśleli, że sam Achilles wychodzi do bitwy. Uciekali, przykryci zgiełkiem niby chmurą szumiącą. Patroklos odrzucił ich aż pod Troję. Dopiero Hektor go powstrzymał. Pod mieczem olbrzymiego Trojańczyka padł Patroklos. Hektor obdarł jego zwłoki ze zbroi i chciał porwać ciało. Ale w tej chwili na okopach stanął Achilles i krzyknął tak głośno, jakby wszystkie naraz trąby zagrały. Trojanie odstąpili. Grecy wynieśli z zamętu nagie ciało Patroklosa.

Achilles posypał głowę popiołem, tarzał się po ziemi i płakał. Wyszła doń matka z głębi morza i przyniosła mu nową zbroję, jeszcze piękniejszą od tej, którą złupił Hektor. [...] Rozszalały Achilles obalał całe szeregi nieprzyjaciół, pędził ich przed sobą jak stado baranów, trupami ścielił pole i gnał ku murom.

[...] Oto już całe wojsko trojańskie ucieka. Okrył je tuman kurzu, z którego wylatują błyski zbroi i krzyki mężów. Ludzie i konie w popłochu walą ku murom Troi. Otwarły się bramy, wpuściły uciekających i znów je z hałasem zamknęto.

Na równinie pozostał jeden tylko wojownik trojański, Hektor. Z wież miasta wzywał go do powrotu ojciec, wzywała go matka płacząc i jęcząc. Nie ruszył się z miejsca. Czekał. Ku niemu szedł Achilles w złocistej zbroi świecąc jak promień wschodzącego słońca. Gdy go ujrzał z bliska, jak szedł taki ogromny, straszny, z obliczem okrytym czarną chmurą gniewu, zadrżał Hektor i począł uciekać. Trzykrotnie miasto obiegli dokoła. Gdy czwarty raz dwaj rycerze stanęli u źródeł rzeki Skamandra, Dzeus siedzący na szczycie Olimpu wziął do rąk złote szale i położył na nich dwa losy: Achillesa i Hektora. Zważył – i los Hektora spadł do Hadesu. Od męża trojańskiego odsunęli się bogowie w milczeniu. Po krótkim starciu ugodził Achilles przeciwnika tam, gdzie kość łączy szyję i ramiona. Był to cios śmiertelny.

Achilles zdarł z niego zbroję, ostrym żelazem przekłuł nogi, do ran otwartych włożył miedziane kolce i powrozem przywiązał ciało do rydwanu. Wielki płacz podniósł się z murów Troi, gdy ujrzano, jak Hektor w prochu wlecze się za wozem zwycięzcy. Nacieszywszy się hańbą wroga, wrócił Achilles do obozu i cisnął Hektora na piasek, tuż przy marach Patrokla.

Ale pod osłoną nocy, okryty mgłą nieprzeniknioną, za przewodem Hermesa, stary król Priam wjechał do obozu Greków na wozie pełnym złota i srebra. Chciał wykupić ciało syna. Gdy stanął przed namiotem Achillesa, zatrzymał wóz, zostawił przy nim służącego i sam jeden wszedł do środka. Bohater kończył wieczerzę. Król padł na kolana. Zamiatł siwą brodą podłogę i całował

ręce świeżo obmyte z krwi Hektora. Achilles wzruszył się. Dwie łzy ściekły po młodych policzkach. Podniósł z ziemi starca, posadził go na krześle, nakarmił, napoił, pocieszył. Zwołał kobiety, kazał umyć i namaścić zwłoki Hektora, a gdy je przykryto całunem, sam wziął je na ręce i złożył na wozie.

Dwanaście dni trwały uroczystości pogrzebowe. Troja zanosła się skargami i lamentem. Każdy wiedział, że odeszła dusza czysta i szlachetna, że zabrakło rycerza bez skazy, co żarliwie miłując ojczyznę oddał za nią swe młode życie. Nad każdą myślą Hektora rozpalalo się krwawe widzenie ginącej Troi. Wiedział, że walczy za sprawę przegraną i niesłuszną, lecz walczył do ostatka z poczuciem obowiązku i w obronie własnego honoru. Płonący stos, który pożarł jego zwłoki, zdawał się być zwiastunem ostatecznej klęski.

Achilles niedługo przeżył Hektora. Ugodzony strzałą Parysa padł jak młody dąb podcięty u samego korzenia. Wojska greckie ostrzygły włosy na znak żałoby. Opłakiwała go matka, Tetyda, w kole nereid. W złotej urnie złożono kości bohatera i przy śpiewie muz pochowano pod wielkim kurhanem<sup>17</sup>, który mu żołnierze usypali. [...]

W tym czasie zginął również Parys. Helenę wydano za jego brata Deifoba. Ale ona już chciała wracać do swoich. Z nieopisaną radością ujrzała pewnej nocy Diomedesa i Odyseusza skradających się w przebraniu ku świątyni Ateny. Szli wykraść palladion, cudowny posąg bogini, który miał taką siłę, że dopóki znajdował się w Troi, miasto nie mogło być zdobyte. Helena przeprowadziła obu bohaterów tajemniczymi korytarzami. Gdy naza-jutrz rozniosła się wieść o porwaniu drogocennej świętości, nikt z Trojan nie wątpił, że nadszedł dzień ostatecznej klęski. Wszyscy opuścili ręce.

A w kilka dni później radość nie do wiary. Grecy odjeżdżają. Kto żyw, biegł na mury. Oczom własnym nie wierzono. Okręty greckie kołysały się na morzu. Obóz był pusty.



Giovanni Domenico Tiepolo (czytaj: dziowanni domeniko tiepolo), *Wprowadzenie konia trojańskiego*, 1760.

<sup>17</sup>kurhan – inaczej mogiła; wydłużony (prostokątny, trójkątny, trapezowaty) lub kolisty w podstawie nasyp ziemny, często o konstrukcji drewnianej lub drewniano-kamiennej, zawierający wewnątrz jeden lub więcej grobów

[...]. Inowe dziwo: za kurhanem Achillesa drewniany koń. Trojanie się zbiegli, obmacywali, ostukiwali – nic. Wielki, jak machina wojenna, koń wyrobiony z drzewa.

Ktoś doradził, żeby tę zdobycz wprowadzić do miasta. Zgodzili się, przyklasnęli. Oczywiście! Wtem nadbiega kapłan Laokoon z dwoma synami, krzyczy, perswaduje, błaga: nie brać, zniszczyć, spalić, to może być jakiś podstęp. Jaki podstęp? – śmieją się. Wychodzą z morza dwa węże ogromne, rzucają się na kapłana i w oczach wszystkich, razem z jego synami, duszą go, pożerają. Oto znak boży. Błuznił, więc go bogowie ukarali. Przyniesiono powrozy. Ciągną drewnianego konia do miasta. Jasnovidząca Kasandra<sup>6</sup> krzyczy: nie puszczaj! Wariatka. Koń jest tak ogromny, że trzeba wiązanie muru rozebrać, aby go można było wtoczyć. Rozwalają mur i ciągną konia na zamek – jako ofiarę bogini Atenie. A potem zabawa. Piją, tańczą, śpiewają. Noc. Sen pokrywa miasto.

Tak, to był podstęp. Miał słuszość kapłan Laokoon. W brzuchu drewnianego konia siedziało dwunastu najprzedniejszych rycerzy achajskich z Odyseuszem, który podstęp wymyślił. W nocy wyszli, otworzyli bramy miasta. Okręty, ukryte za pobliską wysepką Tenedos, wróciły. Grecy wpadli do Troi. Zaczęła się rzeź. Zdawało się, że bogowie zapomnieli o Trojańczykach. Ginął każdy, kto wpadł w ręce zdobywców – zarówno stuletni król Priam, jak i Hektorowe niemowlę, Astianaks. Kobiety wiązano i brano w niewolę.

Menelaos wpadł do domu, gdzie mieszkała Helena. Zabił Deifoba [...]

Nagle otworzyły się jakieś drzwi – na progu stała Helena, bardzo blada. Przez jedną chwilę wisiał nad jej głową błyszczący miecz męża. Lecz prawie natychmiast wysunął się z omdlałej dłoni i upadł z brzękiem na kamienną posadzkę. Na widok tej cudnej, tak kochanej i tak wytęsknionej kobiety odeszła Menelaosa moc i żądza karania. Małżonków pogodziła słodka bogini Afrodyta.

J. Parandowski, *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*, Poznań 1990.